

Patrząc przez pryzmat statystyki, jeden przypadek to za mało, aby wyciągać daleko idące wnioski. Ale statystyka ma jedną wadę – nie dostrzega cierpienia podmiotów swych badań. W tym kontekście nawet jeden przypadek wydaje się ważny.

Tomasz Bilicki

Historia jednego przypadku

Dwunastoletni Radek wraz ze swoim siedmioletnim przyrodnim bratem Adamem trafili do świetlicy środowiskowej w lutym 2005 roku, skierowani przez pedagoga szkolnego. Radek, który jest bohaterem tego opowiadania, uczył się dobrze, ale miał kłopoty z utrzymaniem dyscypliny szkolnej, czasami zachowywał się niegrzecznie, a niektórzy określali jego reakcje jako dziwne. Chłopcy chwalili zajęcia świetlicowe, a ich rodzice – matka i ojczym Radka, ojciec Adama – wyrażali się z uznaniem o pobycie dzieci w świetlicy, w której miały zapewnioną pomoc w nauce, rozrywkę i dwa posiłki dziennie.

Radek był niedużym chłopcem i bardzo odbiegał posturą od swojego muskularnego, prawie dwumetrowego ojczyma. Łączyły ich jednak zainteresowania sportowe: Radek pasjonował się piłką nożną, a ojczym czynnie uprawiał kulturystykę. Nadto chłopiec poświęcał czas na lekturę książek przygodowych. Rodzina żyła skromnie z dorywczych zarobków głowy rodziny i kilkusetzłotowego zasiłku, korzystając przy tym z pomocy miejscowego proboszcza, który dopłacał z kasy kościelnej na szkolne obiady. W tym domu nie piło się alkoholu i nie paliło papierosów.

Z pozoru nic nie odbiegało od normy. Dlaczego więc Radek tak często opuszczał lekcje szkolne i zajęcia świetlicowe? Co najmniej raz w miesiącu był nieobecny przez kilka dni z rzędu. Po każdej dłuższej przerwie wraz z Radkiem w szkole pojawiała się matka, która skwapliwie tłumaczyła absencję syna jego słabym zdrowiem: raz leżał w szpitalu, kiedy indziej miał gripę albo przechodził badania. O jego stanie zdrowia świadczył mizerny wygląd i przygnębienie na twarzy.

Pewnego razu, po kolejnej dłuższej nieobecności chłopca, jego sprawą zainteresowała się wychowawczyni świetlicy. Na jej liczne pytania, chłopiec nie odpowiadał, aż w końcu niespodziewanie wyrzucił z siebie, że ma swoje problemy, ale nie może o nich z nikim rozmawiać. Dociekliwa wychowawczyni nie dała za wygraną i zapytała Adama o powód nieobecności brata. Ten uciął krótko: „Tata go zbil”.

Do pomocy wychowawczynie w rozwikłaniu problemu włączył się pedagog. Tak zaczęła się sprawa, która przez pewien czas zajęła uwagę wielu osób i instytucji, a także miała oddźwięk w społeczności lokalnej.

*

Radek nie był bohaterem z książki do psychologii. Zaczął mówić otwarcie. Nic nie ukrywał, nie bronił swego ojczyma i nie próbował usprawiedliwiać lania swoim zachowaniem. Ot, choćby tym, że jedną z przyczyn kary cielesnej było zapomnienie podręcznika do języka niemieckiego, który pozostał w domu na stole... Trzydziestominutowe razy skórzanym pasem na gołą pupę miały mu wbić do głowy, co i jak. Nie szkodziło też, jak wynikało ze słów chłopca, od czasu do czasu rzucić nim o podłogę. A płacz i krzyki o zmiłowanie nie wywołały żadnej reakcji ani w domu, ani poza domem. I tak dobrze było, że ojczym nie bił pięściami po twarzy...

– Mimo że bardziej boli pasem w pupę, bardziej boję się bicia w twarz – wyznał Radek, kiedy już zaczął mówić.

– A jak często tata cię bije? – pytali wychowawcy.

– Rzadko, raz na tydzień – padła odpowiedź.

A oto dalsza część dialogu:

– Czy tata bije też brata lub mamę?

– Nie, on ich kocha, a mnie nie.

– A co mama robi, kiedy dostajesz lanie?

– Najczęściej bawi się z moim bratem w jego pokoju.

– A co sądzisz o fizycznym karaniu dzieci?

– Można za karę zakazać dzieciom wychodzenia na dwór albo oglądania telewizji, ale nie wolno bić.

– Czy chcesz, żeby to się skończyło.

– Tak, chcę.

Radek wrócił do domu i jeszcze tego samego dnia do dyżurnego oficera w komisariacie wpłynęło zawiadomienie o okrucieństwie wobec małoletniego. Nazajutrz policja przystąpiła do działania. Trochę późno, ale skutecznie i profesjonalnie. Na dobijanie się funkcjonariuszy do drzwi nikt nie odpowiadał. Sąsiedzi też nabrali wody w usta.

Nie wiadomo, jak długo by to trwało, gdyby nie niespodziewany powrót matki chłopca z zakupów. Po otwarciu drzwi policjanci ujrzeni scenę, o której mówili potem, że woleliby tego nie oglądać: zastali ukrytych za szafą skatowanego chłopca z opuchniętą twarzą i ciemnosinymi plamami na ple-

cach w towarzystwie wystraszonego brata i ogłupiałego z wrażenia ojczyma. Od momentu pobicia dzień wcześniej, po przyjściu ze szkoły, chłopiec wymiotował i miał zawroty głowy.

Wkrótce cała rodzina trafiła do komisariatu. Wezwano pogotowie. Matka broniła męża: „To taka metoda wychowawcza”. Ale najważniejsze było teraz zdanie samego pokrzywdzonego: „Czy chcesz nadal mieszkać z ojczymem w jednym mieszkaniu?” – pytali Radka dochodzeniowi. „Nie” – odpowiedział zdecydowanie. – „A z mamą i bratem?” – uściślali. „Tak, ale jeśli nie będzie z nami taty”. „A jak będzie tata?” – „To nie chcę wracać do domu”.

Lekarka pogotowia stwierdziła u chłopca wstrząśnienie mózgu i zabrała go do szpitala. Pomoc i życzliwość pielęgniarek, serdeczna rozmowa z ordynatorem, zainteresowanie jego losem członków stowarzyszenia charytatywnego – to były nowe doświadczenia Radka. Następnego dnia, odwiedzony przez pracowników świetlicy, mówił: „W szpitalu nie jest tak źle”. „Czy się czegoś boisz?” – pytali wychowawcy. „Boję się tego, co ze mną będzie” – odpowiedział Radek.

Podczas kiedy Radek przebywał w szpitalu, policjanci, pracownicy świetlicy i członkowie stowarzyszenia robili wszystko, aby sprawcę przemocy odseparować od rodziny i by nie skazywać chłopca na pobyt w pogotowiu opiekuńczym. Udało się. Sąd orzekł aresztowanie sprawcy i powrót chłopca do domu. Wyzaczył nadzór kuratora i zobowiązał matkę do przyprowadzania dzieci do świetlicy, choć ciągle zapewniała, że „Mąż bardzo dobrze wychowywał dzieci; kiedy był w domu, zawsze były grzeczne”.

Na zakończenie postępowania policjanci pogratulowali wszystkim zainteresowanym losem Radka ich odpowiedzialnej postawy, uważając, że zasłużyli na miano „ludzi roku”.

*

Nie w pełni zgadzam się z policjantami. Aby zasłużyć na miano „Człowieka Roku”, trzeba zrobić coś nadzwyczajnego, wykraczającego poza granice codziennych obowiązków. A za takie nie uważam udzielenie pomocy maltretowanemu dziecku. Taki czyn nie powinien kwalifikować się do szczególnej kategorii, to przecież odruch naturalny. Chyba że zderzymy to z powszechną praktyką niedostrzegania krzywdy bliźniego, zamykania oczu i uszu na wszystko to, co się złego dzieje wokół nas. Jak to z nami jest, myślę sobie? Potrafimy płakać nad śmiercią papieża, a na co dzień nie widzicie cierpienia drugiego człowieka, w tym przypadku małego, bezbronnego dziecka! Tak przecież za-

chowała się matka, a może i odwiedzający ten nieszczesny dom członkowie rodziny. A gdzie byli nauczyciele ze szkoły maltretowanego ucznia? Czyżby w ciągu paru lat nie dało się zauważyć symptomów dramatu?

Jeśli już wspominałem postać nieodżałowanego Jana Pawła II, to przytoczę fragment jego „Listu do dzieci” z roku 1994, który przecież kierował też do nas, dorosłych: *Jeżeli bowiem prawdą jest, że dziecko jest radością nie tylko rodziców, ale także radością Kościoła i całego społeczeństwa, to równocześnie jest też prawdą, że, niestety, wiele dzieci w naszych czasach w różnych częściach świata cierpi i podlega wielorakim zagrożeniom. Cierpią głód i nędzę, umierają z powodu chorób i niedożywienia, padają ofiarą wojen, bywają porzucane przez rodziców, skazywane na bezdomność, pozbawione ciepła własnej rodziny, ulegają różnym formom gwałtu i przemocy ze strony dorosłych. Czy można przejść obojętnie wobec cierpienia tylu dzieci, zwłaszcza gdy jest to cierpienie w jakiś sposób zawinione przez dorosłych?*

Ksiądz prałat Stanisław Kaniewski, duszpasterz rodzin w Łodzi, który zna dobrze sytuację niejednego Radka, wzywa wiernych: *Nie ma żadnego uzasadnienia dla przemocy wobec dzieci, a popełniałby błąd każdy, kto chciałby motywować stosowanie kar cielesnych słowami Biblii. Kierując prośbę do każdego: jeśli wiecie o przemocy wobec dziecka, nie odwracajcie się od niego, podejmijcie działania. Tylko w ten sposób możemy przerwać spiralę zła i budować kulturę życia i miłości.*

Historia Radka poruszyła swego czasu niejedno serce w naszej społeczności. Rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi, prof. dr hab. Bogusław Śliwerski, w związku z tą sprawą bezlitośnie odsłonił prawdę o nas samych: *Autorytarne nastawienie dorosłych wobec dzieci niesie z sobą subiektywną wrogość wobec nich, będącą doświadczeniem braku akceptacji wobec dziecka czy nawet uczuciem nienawiści wobec niego... Większość dorosłych staje się jednak obiektywnymi wrogami dzieci, jeśli ma świadomość zachodzącego zła i nie reaguje na nie. Sprawcą dehumanizującego zła jest bowiem nie tylko ten, który zło czyni, ale także ten, który jest jego świadkiem i jemu nie przeciwdział.*

(Ze względu na dobro dziecka zmieniono jego imię oraz nie podano innych okoliczności sprawy).

Tomasz Bilicki
Centrum Służby Rodzinie w Łodzi